Nr. 188. Lwów — Sobota dnia 18 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śś. Heleny | Jutro: G. 14 po Św. | Preobr. Hosp. | N. 9 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 5 | Zachód „ „ 6 „ 59

Długość dnia g. 13 m. 54 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Prędzej aniżeli się tego można było spodziewać, powziął parlament amerykański stanowczą decyzyę w sprawie reformy taryfy celnej. Na poniedziałkowem posiedzeniu przyjęła waszyngtońska izba reprezentantów 182 głosami przeciw 105 nowy bill taryfowy, tak, jak go senat uchwalił. Bill ten wejdzie w życie zapewne już z dniem 1. października br. i w tym samym dniu ustanie moc obowiązująca taryfy Mac-Kinleya. Rok cały prawie obradował kongres amerykański nad tą sprawą i w żaden sposób obie izby tego kongresu nie mogły się porozumieć. Jeszcze w ubiegłym tygodniu zdawało się, że cała ta walka o zmianę systemu celnego była daremną i że taryfa Mac-Kinleya pozostanie nadal w mocy. Izba reprezentantów bowiem, której większość stanowią demokraci i szczerzy zwolennicy Clevelanda, przyjęła bill na wniosek dep. Wilsona taryfę celną, opartą na zasadach swobodnego handlu; w senacie jednak, gdzie zwolennicy ceł ochronnych i potężnych karteli przemysłowych, zwanych tam trustami, są w większości, natrafiła ta taryfa na gwałtowny opór. Nie odrzucono jej wprawdzie ryczałtem, ale rozmaitemi poprawkami zmieniono do niepoznania, gdyż obłożono wysokiemi cłami najważniejsze surowce, jak węgiel, rudy żelazne i cukier. Prezydent i izba reprezentantów sprzeciwiali się tym poprawkom, próbowano więc porozumieć się na wspólnych konferencyach członków obu izb, ale nadaremnie; senat nie chciał odstąpić od swoich żądań. W obec tego demokratyczna większość izby reprezentantów ucieka się do fortelu. Szło jej przedewszystkiem o to, aby usunąć bill Mac-Kinley'a i dlatego przyjęła bez zmiany uchwaloną przez senat taryfę celną, która zaś w ten sposób stała się ustawą, a będzie mogła wejść w życie już 1 października. Równocześnie jednak rozpoczęła izba reprezentantów nową kampanię przeciw wprowadzonym przez senat cłom ochronnym, gdyż uchwaliła osobne ustawy, na mocy których uwalnia się od cła takie artykuły, które senat cłami obłożył, t. j. wszelkie gatunki cukru, węgiel, rudy żelazne i drut.

O te osobne ustawy rozpocznie się więc na nowo zacięta walka, tymczasem zaś nowa taryfa celna wejdzie w życie. Sam fakt, że po czteroletniem trwaniu zniknie nareszcie z widowni bill Mac-Kinley'a, który tak dotkliwie dał się we znaki przemysłowi europejskiemu, ma doniosłe znaczenie, to też wypadek ten powitano radośnie, zwłaszcza w tych krajach, które skutkiem tego bilu najbardziej cierpiały, t. j. w Anglii, Francyi i w Niemczech. Teraz bowiem [illegible] wszystkich [illegible] wywożonych z Europy do Ameryki, otwiera się przemysłowi tych państw nowe pole zbytu w kraju zasobnym, mającym 60 milionów ludności. Dla przemysłu monarchii austro-węgierskiej dobroczynne skutki zniesienia ceł amerykańskich uczuć się da dopiero po pewnym przeciągu czasu, gdy fabryki nasze zawiążą stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonemi, co oczywiście wymaga czasu i ofiar pieniężnych. W pierwszej fazie nowego systemu celnego w Stanach Zjednoczonych, te stosunki handlowe, jakie Austro-Węgry obecnie utrzymują z tem państwem, nie doznają żadnego polepszenia, przeciwnie eksport nasz będzie miał niejedną trudność do zwalczenia. Głównym bowiem artykułem eksportu Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych jest cukier, a właśnie cukier obłożony jest w nowej taryfie bardzo dotkliwem cłem. Dotychczas wolno było cukier surowy wprowadzać do Stanów Zjednoczonych bez opłaty cła, obecnie jednak trzeba będzie opłacić cło wynoszące 40% jego wartości, nadto od cukru, przywożonego z krajów, które przyznają premie eksportowe, a do nich należą właśnie i Austro-Węgry, trzeba będzie uiszczać jeszcze osobną opłatę, wynoszącą 1/10 centa od funta. A zatem cło od cukru austro-węgierskiego wyniesie około 4 zł. od centnara metrycznego. Cło to jednakże zapłacą w przeważnej części konsumenci, gdyż amerykańska fabrykacya nie pokrywa potrzeb krajowych i bez importu z Austro-Węgier Stanów Zjednoczone obejść się nie mogą, a zresztą można żywić nadzieję, że demokratycznej większości izby reprezentantów powiedzie się przełamać opór senatu i zniesie zupełnie cło od cukru. Naturalnie otwiera się szerokie pole zbytu dla wielu przemysłowych produktów austro-węgierskich, dla których dotychczas, skutkiem ogromnych opłat Mac-Kinleyowskiego bilu targ amerykański był zupełnie zamknięty. Bardzo wiele zwłaszcza zyskać może przemysł artystyczny, wyrób guzików itd.

Piszą nam z Wiednia 16 sierpnia:

Wiener Zeitung ogłosiła wczoraj dekret, mianujący dra Giovanniego Pacchoniego rzeczywistym profesorem prawa rzymskiego na wszechnicy w Insbruku. Profesor Pacchoni dotąd wykładał ten sam przedmiot na wszechnicy w Camerino w prowincyi Macerata. Po raz pierwszy został więc powołany na wszechnicę austryacką profesor z Włoch. Ministrowi Madeyskiemu winszujemy odwagi, z jaką w tym względzie uwolnił ministeryum oświecenia od ciasnych przesądów. Od dawna na niemieckie wszechnice w Austryi, bywają powoływani znakomici uczeni z Niemiec, na polskie z W. Ks. Poznańskiego. Dlaczegożby tej samej metody nie należało w potrzebie stosować także do Włochów? Profesor Pacchoni oczywiście będzie wykładał prawo rzymskie po włosku. Od niedawna na wszechnicy w Gracu odbywają się wykłady literatury włoskiej po włosku. Minister Madeyski więc systematycznie naprawia wyraźną krzywdę, która dotąd się działa Włochom w Austryi. Te nowe katedry włoskie na wszechnicach w Insbrucku i Gracu utworzą z czasem podstawę dla upragnionej, samodzielnej akademii włoskiej, której Włosi w Austryi słusznie domagają się nie w imię gołej cyfry głów ludności włoskiej, lecz w imię swego pierwszorzędnego stanowiska w szeregu najbardziej zasłużonych około cywilizacyi narodów europejskich.

Narodni Listy przedwczoraj wyszydzały Wystawę lwowską jako dekoracyę teatralną, jako „wioski Potemkina" i t. d., zapewniając, że tymczasem chłopi w Galicyi umierają z głodu. Jakoż od samego otwarcia Wystawy naszej możnaby z notatek *Narodnich Listów* zestawić sporą wiązankę najzłośliwszych uwag o naszej Wystawie, do czego się w potrzebie zabierzemy. Wczoraj organ młodoczeski nagle wystąpił z teoryą, że jedynie serdeczne przyjęcie gości niemieckich i węgierskich we Lwowie skłoniło młodoczechów do wystąpienia przeciwko Wystawie. Gdyby nawet ta wersya była prawdziwą, dowodziłaby, że aby dostąpić przyjaźni młodoczechów, musielibyśmy podjąć systematyczną i zaciętą walkę z Niemcami i Madziarami. Taka pretensya po stronie garstki młodoczeskiej, odsłania owo usposobienie chorobliwe, które Niemcy nazywają *Groessenwahn*, a nadto supponuje po naszej stronie dziwną naiwność. Zresztą wersya owa jest tylko jednem z licznych kłamstw organu młodoczeskiego, który broił przeciwko Wystawie, zanim ją zwiedzili Niemcy i Madziarzy. Nieustanne wycieczki *Narodnich Listów* przeciwko *Przeglądowi* przynoszą wam zaszczyt. W danych stosunkach każda pochwała tego organu młodoczeskiego staje się obrazą dla Polaka, który jej dostępuje, i można z góry być pewnym, że ten z nas popełnia błąd polityczny, kto czyni lub mówi coś, co *Narodni Listy* uznają jako dobre.

Kwestye historyczne.

Że, wolni od dyalektomanii, *Szlązaków* uznajemy jako prawą kość z kości naszej i krew z krwi naszej; że z najżywszem spółczuciem, a nawet często z podziwem spoglądamy na ich wytrwały i skuteczny bój o zachowanie swej narodowości polskiej; że w tym względzie z naszej strony zasługują oni na najgorliwsze wsparcie — to wszystko właściwie rozumie się samo przez się, z czego nie wynika, abyśmy tych prawd nie mieli jak najczęściej i najdobitniej wygłaszać.

Jeżeli jednak kwestya pod względem narodowościowym jest zupełnie jasna, to przecież wymaga wyjaśnienia pod względem m i ę d z y n a r o d o w y m (naród w pojęciu państwa) W tej mierze przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że n a m S z l ą s k a n i e z a b r a l i N i e m c y. Szlązk odebrały nam Czechy. Jadąc parowcem Dunajem do Budapesztu, za Ostrzyhomiem, gdzie się rozpoczyna najromantyczniejsza część tej ciekawej drogi, na wzgórzu po prawym brzegu potężnej rzeki, sterczą dziś jeszcze ruiny dawnej rezydencyi królów węgierskich — Wyszehradu, sławnego z okazałości, która kronikarzy swego czasu wprawiała w zachwyt, z radośnych i ponuro-tragicznych wypadków. Tam w listopadzie r. 1333 odbył się zjazd Kaźmierza W. z jego szwagrem, królem Karolem węgierskim i królem Janem czeskim. Kronikarze w najżywszych barwach opisują przepych, który król węgierski rozwinął celem świetnego przyjęcia swych dostojnych gości. Wśród ciągłych festynów przyszedł tam do skutku sojusz potrójny, w którym Kazimierz W. zrzekł się (w zatwierdzeniu poprzednich układów polsko-czeskich) wszelkich pretensyi do Szląska, gdy nawzajem tam król czeski (Luksemburczyk, zwany „ostatnim błędnym rycerzem)" zrzekł się fikcyjnego tytułu króla polskiego.

Od tego czasu Szląsk pozostał przy państwie czeskiem aż do pierwszej wojny szląskiej (1740—1742), w której Fryderyk II pruski większą część Szląska odebrał Czechom, względnie Austryi, domagając się, z formalnego punktu widzenia całkiem logicznie, ratyfikacyi owego odstąpienia przez Stany czeskie. Pod względem międzynarodowym ma się więc rzecz tak, że nam Szląsk odebrały Czechy, z Czechami Szląsk przeszedł pod panowanie domu Habsburgskiego, któremu w znaczniejszej części został odebrany przez Prusy. Jeżeli więc z punktu widzenia narodowościowego, niewątpliwie przysługuje nam to samo prawo zajęcia się gorliwie interesem naszych szląskich współrodaków, na mocy którego np. Niemcy zajmują się losem tak zwanych Sasów w Siedmiogrodzie, albo Francuzi swymi ziomkami w Genewie, to ze stanowiska i n t e r n a c y o n a l n e g o oczywiście nie wypada poruszać kwestyi, rozwiązanej polubownym układem w r. 1333. W każdym razie, zanimbyśmy poruszyli w tym kierunku kwestyę szląską, musielibyśmy rozwiązać wiele innych, spornych, nowszych kwestyi, w których nie działał układ, lecz prosty gwałt, nie tworzący nigdy prawa.

W ogóle, wbrew mylnym hasłom, zrodzonym wśród bieżących zatargów politycznych i narodowościowych, pamiętajmy o tem, że od połowy piętnastego stulecia do roku 1772, a zatem przez trzysta lat, zachodnia granica państwa polskiego nie uległa żadnej, ani najmniejszej zmianie, że zatem w tym bardzo długim okresie tak zwany *Drang nach Osten* niemiecki, objawiający się niewątpliwie w aspiracyach dynastycznych, handlowych itd., nie oddziałał jednak politycznie na Polskę. Granica zachodnia od strony cesarstwa niemieckiego aż do roku 1772 była ścianą równie trwałą, silną i nienaruszoną, jak granica południowa od strony węgierskiej. Wystarczy rozważyć, jakieto nieustanne zmiany w tym długim okresie dziejów naszych wytwarzały się na granicy wschodniej, aby ów fakt wystąpił w całej wyrazistości.

Możnaby rzec, że cesarstwo niemieckie zwracało front niemal wyłącznie ku Renowi i Alpom, a Polska odczuwała zawsze, że jej dziejowe posłannictwo wskazuje drogę ku wschodowi i że ztamtąd grozi największe niebezpieczeństwo. Z najdokładniejszą świadomością tej prawdy wystąpił Stefan Batory. Całą jego politykę można streścić w słowach: „Front ku wschodowi". Są tacy, którzy wytykają Batoremu jako błąd, że, zajęty wyłącznie myślą o wojnie z w. ks. moskiewskiem, zadowolnił się dość skromnymi warunkami po zdobyciu Gdańska, a mianowicie, że przypuścił dom brandenburski do sukcesyi w Prusiech (np. p. Ferdyn. Bostel w bardzo zresztą gruntownej rozprawie „Przeniesienie lenna na elektorów brandenburskich", *Przewodnik naukowy i literacki* r. 1883). Zarzuty takie wydają się nam równie błędnymi, jak metoda sławnego Mommsena stosowania nowoczesnych wyobrażeń i kategoryi do walki stronnictw w starym Rzymie. Aby zabezpieczyć wschodnie granice Polski, Batory musiał wszystkie siły narodu skierować w tę stronę. Gdyby ów *dies nefastus* dziejów naszych, 12 grudnia 1586, nie był przedwczesną śmiercią wielkiego króla zwichnął przygotowanej wielkiej wyprawy na Moskwę, albo gdyby jego następcy byli energicznie i wytrwale kroczyli drogą, którą wskazał Batory, Polska byłaby się stała państwem tak potężnem, że nigdy elektor brandenburski nie byłby pomyślał o zrzuceniu zwierzchnictwa polskiego, a tem mniej o rozbiorze Polski. Oczywiście, nie wygłaszamy dogmatu. Jestto prosta hypoteza historyczna, w każdym jednak razie lepiej uzasadniona, niż ów zarzut czyniony polityce Batorego, a nieuwzględniający całej seryi późniejszych błędów, które sprowadziły równoczesny rozkwit potęgi rosyjskiej i pruskiej. Za czasów Batorego groźną była jedynie pierwsza. Tę trzeba było zgnieść nawet przy pomocy książąt niemieckich (którzy jej istotnie dostarczali Batoremu w pożyczkach i żołnierzach), a wtedy Polska byłaby w szlachetniejszem znaczeniu, niż Rosya, zajęła na wschodzie Europy tę pozycyę, którą zajmuje carat.

Słowem aż do r. 1772 granica niemiecko-polska była wyraźniejszą, mniej zakwestyonowaną, niż naturalne granice Alp lub Pireneów. Rok zaś 1772 według dokładnych wyjaśnień, które się namnożyły w ostatnich czasach, przedstawia się głównie jako rezultat rywalizacyi Prus z Austryą o hegemonię w Niemczech, którato rywalizacya sprawiła, że zamiast solidarnie uwolnić Polskę od przemocy rosyjskiej, czego wymagał dobrze zrozumiany interes narodu niemieckiego, każde z dwóch państw niemieckich raczej traktowało z Petersburgiem, usiłując tam ubiedz konkurenta. To w głównej rzeczy (bo że działały przy tem zwykłe pożądliwości terytoryalne, nie ulega wątpliwości) było racyą rozbiorów.

Na odwrót, odkąd rok 1866 na zawsze położył koniec rywalizacyi Austryi i Niemiec o hegemonię w Niemczech, logicznie rychlej czy później powinien oddziałać ten rzeczywisty narodowy interes niemiecki, który wymaga odparcia coraz groźniejszej — pomimo wszelkich dworskich i dyplomatycznych grzeczności — potęgi rosyjskiej, a więc wskrzeszenia owego koniecznego przedmurza, które przez wieki zasłaniało cesarstwo niemieckie od wschodu i które niebacznie zburzono na korzyść najniebezpieczniejszego wroga. Ten rozwój stosunków europejskich jest tak logiczny, konieczny i nieunikniony, że o zasadniczej sprzeczności między naszym a niemieckim interesem narodowym na polu wielkiej polityki europejskiej na prawdę nie może być mowy.

Naturalnie względy na pokrewieństwo s z c z e p o w e sprzeciwiają się takim kombinacyom. Ale też bajka o trzech braciach, Lechu, Czechu i Rusie, której uczyliśmy się za młodu, od dawna uznaną jest jako bajka. W ciekawej rozprawie „Kronika Baszka" („Biblioteka warszawska", zeszyt styczniowy r. b.) znakomity nasz Antoni Małecki konstatuje, że po raz pierwszy w naszej historyi bajecznej Lech zjawia się w interpolacyi odpisu Kroniki Baszka z końca 14-go lub 15-go stulecia. Już Kromer („*De rebus Polonorum*" rozdz. 14 i 15), podnosząc, że ową wersyę podał Aeneas Sylvius, który jako humanista, traktował podobne rzeczy według szablonu greckiego i rzymskiego (o Eneaszu, Remusie i Romulusie i t. d.), tudzież znany z kłamstw i wymysłów czeski kronikarz Hajek (Hayecus), który nawet podał wrzekomy rok nadejścia „braci" słowiańskich (r. 644), — zbija te bajki. Na domiar dziś wszyscy wiemy, że nazwa Rusów nie oznaczała pierwotnie żadnego słowiańskiego plemienia, lecz narzuconą została pewnym plemionom przez zdobywców waregskich. Tym sposobem owa metryka wszechsłowiańska (zapominająca zresztą o Bułgarach, Serbach i Chorwatach) przedstawia się jako czczy wymysł.

Ale chociażby była prawdziwą, cóż takie prahistoryczne związki mają wspólnego z aktualną polityką wieku 19-go lub 20-go? Niemal całe dzisiejsze Prusy, w części do 13-go stulecia, były zamieszkane przez plemiona, nie należące do szczepu germańskiego. Oto bardzo ciekawy przedmiot badań dla lingwistów i etnografów, ale na cóżby się zdało odmawiać Prusakom nazwy Niemców? Cała część Rosyi za Dnieprem, jak to bardzo dobitnie wykazał Duchiński, a za nim inni, była zamieszkaną przez ludy turańskie, ale ten fakt etnograficzny nie przeszkadza Rosyi występować w roli głównego państwa słowiańskiego, a nawet nie przeszkadza innym Słowianom uznawać głośno te pretensye Rosyi do pierwszeństwa wśród Słowian! Słowem, podobne etnograficzne fakta mogą czasem służyć jako pretekst, ale nie mogą żadną miarą być uważane jako realna podstawa aktualnej, lub przyszłej polityki narodów.

Korespondencye.

Wiedeń 13 sierpnia.

(*Zgromadzenie robotników. — Samobójstwo Kufflera.*)

Cały szereg bastówek nierozmyślnie na wiosnę zainscenowanych, skończył się zupełnem niepowodzeniem. Przywódzcy robotników byli tedy zmuszeni dla utrzymania ruchu w stowarzyszeniach i sekcyach odświeżyć jakąś kwestyę, budzącą ogólne zajęcie robotników. Walka ekonomiczna nie ma szans, robotnicy zresztą wobec tanich cen zboża i ułatwionych warunków życia nie mają ochoty urządzać nowych bastówek. W tym kłopocie przypomnieli sobie agitatorzy, że już dość długo nie było mowy o „powszechnem, bezpośredniem prawie wyborczem" i zwołali meetingi w Wiedniu i na prowincyi pod hasłem: „Co się dzieje z naszem prawem wyborczem?"

Wczoraj tedy o godzinie 8-mej z rana zebrało się w Praterze około 5000 robotników, aby wysłuchać mówców, prawiących im o ich zbawieniu. Spodziewano się daleko większego udziału mas, ale jak się zdaje, zainteresowanie się klas pracujących kwestyami politycznemi zaczyna ogromnie maleć. Agitatorzy mówią wciąż robotnikom, że oni zdobyć muszą zastępców w parlamencie, a zarazem narzekają na całą instytucyę parlamentarną jako na nieudałą i nieodpowiadającą prawom przyrodzonym ludu. Oczywiście takie sprzeczności pogodzić się nie mogą w głowach prostych słuchaczy. Zwiedzeni przez kilku agitatorów robotnicy, żądali bastówki generalnej. Grozili nawet nią zaraz, jeśli rząd nie da robotnikom równych jak innym klasom praw politycznych. Z trudnością udało się tylko przezorniejszym przewódzcom zawrócić z bardzo niebezpiecznej drogi. Wskazywano na to, że dla tak małej zdobyczy, jak równe prawa polityczne, nie warto bastówek urządzać w całem państwie i we wszystkich kategoryach produkcyi. Nikt nie odważył się jednak szczerej prawdy powiedzieć, że urządzenie bastówki generalnej jest niemożliwością, jest monstrualnym tylko wymysłem głów niedowarzonych, że powstrzymanie wszelkiej pracy na jeden dzień znaczyłoby tyle, co skazanie samych nawet robotników tysiącami na śmierć głodową z braku n. p. chleba pieczonego, mięsa w jatkach i t. d.

Czegoż więc chcą robotnicy bezużytecznem zwoływaniem mityngów, na których stare tylko, zużyte programy są powtarzane? Na bastówkę nie ma środków, a nadto ona do niczego nie służy. Więc chyba idzie tylko o czczą demonstracyę? Dr. Ellenbogen (lekarz) i panna Glass (nauczycielka) w gwałtowny sposób napadli na koalicyę, którą przezywali „erą Ostrowa i Falkenau". Wygląda to tak, jak gdyby starcie żandarmów z ostrowskimi robotnikami, którzy chcieli zniszczyć magazyny i zaburzyli spokój publiczny, było marzeniem gabinetu. Czegoż też ci sykofanci nie wymyślą, byle jątrzyć — wiecznie tylko jątrzyć! W oczach niektórych demagogów cały świat kręci się tylko około kwestyi zarobku dziennego robotników w kopalniach węgla!

Pozytywnych nowych uchwał mityng nie powziął. Wygadywano na nim na rząd, na stronnictwo Luegera, mącące wodę socyalistom, a przywódca Neuman naiwnie przyznał, że należy demonstrować i politycznych żądać praw kiedy bastówki za nic się nie zdały.

Jakiś polski robotnik z Floridsdorfu Koczka opowiadał przytem bajki pocieszne o s o c y a l i z m i e szerzącym się między polskimi wieśniakami w Galicyi i o gotującym się między nimi ruchu na rzecz powszechnych wybo-

---

26)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Przez chwilę siedział tak, zapadając w ponurą jakąś senność i zadumę, — potem zgarnął te papierzyska na jedną kupę, — ocuciwszy się znowu, powstał z trudem i chwiejnym krokiem poszedł do otwartej skrytki, wrzucił je znowu na swoje miejsce i drzwiczki zatrzasnął.

Zdawało się, że niezdecydowany namyśla się, co zrobić i oparty plecami o ścianę, nie chce odstąpić od niej, jakby się obawiał pozostawić je na noc bez dozoru.

Oczy mu się jednak kleiły coraz bardziej i głowa ciążyła; kiwał się, kiwał, załamywał w kolanach, wyprostowywał wysiłkiem woli, wreszcie w zygzakach powrócił do stołu; kilka razy dmuchnąć próbował w lampę, zanim mu się udało ją zagasić i nie rozbierając się, w futrze, berlaczach, w czapce na głowie, rzucił się, jak ciężka kłoda na nieposłany szeslong.

W salonie zrobiło się ciemno, tylko żar głowni czerwonym blaskiem buchał z komina.

Za chwilę Mikołajek chrapał już snem zmorzony.

IV.

Dzięki niespodzianej, jakby z nieba spadłej pomocy, pieniądze za sprzedane panu Kroguloowi meble starczyły na utrzymanie Słowińskim przez całą zimę.

Roma dokazywała cudów oszczędności, wysilając swój praktyczny geniusz w prowadzeniu całego gospodarstwa pod głównym nadzorem cioci, aby z „jednego robić trzy" i nie zmarnować ani jednej kosteczki od mięsa, ani jednej bułki zczerstwiałej od śniadania.

Dla siebie wymyślała posty i suchednie, odstępowała swoje porcye, pod pozorem, że jej nic jakoś nie smakuje, głodziła się niemal sama biedaczka, byle tylko jak najtańszym kosztem opędzać obiady i kolacye, byle zapasy cukru i herbaty, masła i mąki, chleba i mleka, starczyły jak najdłużej w domu.

Za nic w świecie nie byłaby się nawet wyspowiadała z tego niewinnego podstępu, wmawiając w siebie zarówno, jak we wszystkich, że nie ma apetytu od pewnego czasu i na jedzenie czegoś patrzeć nie może.

— Roma, ty mi jakoś pomizerniałaś, dziecko — mówił do niej pan Mieczysław, pomimo kłopotów i ciężkich myśli, jakie mu głowę pochylały, zwróciwszy uwagę na jej bladą twarzyczkę.

Zarumieniła się po samą grzywkę wtedy i zaczęła zapierać, jak grzechu śmiertelnego.

— Ja?.... co też wujaszeczek powiada!... ja się nigdy jeszcze tak dobrze nie czułam, jak teraz.

— Może tobie co dolega?

— Dlaczegoby miało dolegać?...

— Może cię co boli?...

— Ciekawam, coby mnie mogło boleć?

— Słaba nie jesteś?

— Ależ, wujaszeczku, ja nigdy nie choruję; cóż to, wujaszeczek nie wie o tem?.... przecież mnie wujaszeczek sam w Dziadowej kłockiem przezywał.

— Tak, w Dziadowej!...

Tem westchnieniem zazwyczaj wszystko kończyło się u pana Mieczysława, w którego głębokiem przekonaniu na całym świecie nie mogło być lepiej, zdrowiej, milej i wygodniej nikomu z jego rodziny, jak w Dziadowej.

Dobre dziewczę uśmiechało się i łasiło, jak kociak, do wujaszeczka, wdzięczne mu za szczerą troskliwość, z jaką pytał o jej zdrowie; za tych kilka cieplejszych słówek byłaby gotową z największą chęcią pościć i suszyć cały tydzień, jak gotową była choćby do końca życia wysługiwać się tym swoim najukochańszym opiekunom, którzy ją biedną, opuszczoną sierot, przygarnęli i dzielili się z nią w dobrej i złej doli chlebem i sercem, jakby z dzieckiem rodzonem.

Ona tam nie mieszała się nigdy do narad familijnych, — nie brała udziału w rozmowach pana Mieczysława z żoną i córką, trzymała się z dala, na uboczu, skromnie, potulnie, cicho, nie zabierając nigdy głosu, ale widziała zawsze wszystko, znała stan interesów i dzieliła może najgłębiej wszystkie kłopoty, które spadały na nich.

Coraz dłużej i goręcej modliła się tylko przed zaśnięciem i po zbudzeniu, aby ich Pan Bóg pocieszył i złe odwrócił i coraz więcej łamała sobie głowę, aby „wyspekulować" najtańszy obiad, w którymby ta jej spekulacya oszczędnościowa nie zanadto była widoczna.

Co wieczór odbywała długie i poważne narady w kuchni z zaspaną Justysią, podpierała swoją okrągłą bródkę na dłoni, usteczka składała w dzióbek i namarszczona okrutnie biedziła się nad ważną kwestyą, czy kazać zrobić jutro barszczyk z uszkami, za którym przepada wujaszeczek, czy zupę perłową, którą lubi wujenka?

Trzeba ją było widzieć, jakim tonem odzywała się do kucharki:

— A żebyś tak wzięła pięć funtów cielęciny na kotlety, to mielibyśmy kości na krupnik, bo ta zupa tak nie na rosole, to nie wiem, czy cioci smakować będzie; jak ty myślisz, co?

Justyna udawała, że się namyśla także głęboko, aby pokryć senność, która ją wieczorami morzyła zaraz po zmyciu statków od herbaty.

— Czy ja wiem, możeby i tę cielęcinę wziąć!... ale co to pięć funtów, nie będzie czego brać w rękę. Panienka teraz tak skąpi, że jak Bozię kocham, przyjdzie gotować krupnik z bretnala na wodzie, jak to ten cygan gotował, wie panienka?

Trudno jej było tłómaczyć się przed Justyną, co ją do takiej ekonomii zmusza, ale jeszcze trudniej przyznawać się przed wujaszkiem, że pieniądze, wydzielane jej na dom, topnieją codziennie jak ten śnieg, przygrzewany wiosennemi promieniami słonka, które coraz jaśniej zaglądało teraz w okna i płoszyło resztki zimy z powietrza.

Pan Mieczysław sam to wiedział, że znowu rwać się zaczynało ze wszystkich końców.

Kiedy ostatnią setkę chodził rozmieniać z otrzymanych za meble pieniędzy, miał minę tak nieszczęśliwą i pochmurną, jak wówczas, gdy z szuflady wygartywał miedziane trojaki, składane dla dziadówek pod kościołem, nie widząc przed sobą żadnego ratunku.

Łopusiewicz już nawet nie odpowiadał na wyrzekanie swojego klienta; z rezygnacyą tylko głową kiwał i drapał się swoim zwyczajem w wygolony podbródek.

Proces utkwił i wbrew wszelkim nadziejom nie posuwał się ani na krok dalej.

— Cóż pan chcesz, cóż możemy więcej zrobić? — tłómaczył się adwokat — poruszyliśmy niebo i ziemię, pukamy do wszystkich drzwi, włóczymy się po wszystkich instytucyach i nic. Została tylko ostatnia apelacya...

— Jakaż, jaka?... mów dobrodzieju. Pójdziemy i tam!... — z błyskiem nowej nadziei zagadnonął go Słowiński.

— Do pana Boga — dokończył mecenas, wskazując palcem niebo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rów. Na jego żądanie wysłano też telegramy do lwowskich socyalistów.

Wczoraj rano skończył tu samobójstwem głośny ze swoich sztuczek finansowych spekulant Henryk Kuffler. Był to jeden z oryginalnych typów wiedeńskiego półświatka finansowego. Znakomity pośrednik, umiał choćby z pod ziemi na każdem miejscu i w każdej chwili wydostać pieniądze, liczył wielu przyjaciół, wielu pobłażliwych sędziów nawet w tej sferze, której dokuczył. Zajmował się pożyczaniem pieniędzy na weksle (eskomptowaniem), ale uprawiał z ogromnem zamiłowaniem udzielanie (drogich oczywiście!) kredytów firmom, bankom i towarzystwom zrujnowanym. Zyski miewał ogromne, ale większe jeszcze straty. Spekulacye na giełdzie, z niesłychaną wykonywane śmiałością, ratowały go chwilowo; znajomi, którym w ciężkich pomagał chwilach, wspierali go kredytem nieograniczonym prawie. Ale szalona jego gra nie mogła się zawsze udać. Zrobił około 5 milionów długów, kiedy oskarżony o oszustwo i uczestnictwo w przeniewierstwie Jaunera, dyrektora Escompte Gesellschaft, stanął przed sądem w r. 1885. Obliczono przy rozprawie, że Jaunerowi, który z kasy banku samowolnie pożyczał pieniądze Kufflerowi, ten w ciągu lat dwóch zwrócił 12,789.400 zł., a dłużnym został 1.429.000 zł. Można ztąd powziąć wyobrażenie o ogromnych sumach, jakiemi operował ten spekulant. Zasądzony na lat 7, ale ułaskawiony do $3^1/_2$ roku, rozpoczął na nowo dawne „operacye". Grał znowu namiętnie na giełdzie, ale bez powodzenia, znużony i złamany chorobą nerwową, zabił się. *Sic transit gloria...* giełdowicza.

Listy o reformie podatkowej

przez *Dawida Abrahamowicza.*

IV.

Jednem z najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień, przy wprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego, jest uregulowanie stosunków pod względem dodatków autonomicznych, a raczej zupełnego uwolnienia podatku osobisto dochodowego od tychże dodatków.

Podatek osobisto dochodowy, skoro w regule tam, gdzie istnieje, wolny jest od dodatków to już w Austryi musi to uwolnienie niejako być pierwszym warunkiem przy zaprowadzeniu tego podatku. Proszę tylko wyobrazić sobie, coby się działo, gdyby dodatki autonomiczne pobierane być mogły od tego podatku.

Najpierw podatek ten, jak u nas, podwoił by się w swej wysokości, a w razie budowy n. p. tylko szkoły ludowej, uczyniłby już około 140%.

Bezpośredniem następstwem tego stanu rzeczy byłaby wprost emigracya ludzi, mogących dobra swe wydzierżawić lub pociągających dochody swe z procentów, do tych miejscowości, a więc i krajów, gdzie dodatki autonomiczne są stosunkowo znacznie niższe. Opodatkowanie bowiem następuje i tylko racyonalnie przeprowadzone być może w miejscu stałej siedziby podatkującego, gdyż chodzi tu przedewszystkiem o dokładną znajomość stosunków osobistych, sumaryczne zestawienie wszystkich dochodów, zatem o sumę czystego dochodu, na którą składać się mogą dochody płynące z najrozmaitszych przedsiębiorstw w kilku lub nawet kilkunastu okręgach szacunkowych położonych.

Po nadto coby się dziać mogło po gminach wiejskich i małomiejskich w których tylko pojedyncze osobistości podlegałyby podatkowi osobisto dochodowemu, podczas gdy korzyści z dodatków do tego podatku odnosiłby ogół.

Jakoż w komisyi podatkowej, gdzie sprawa ta nader wyczerpująco traktowana była, nie znalazł się ani jeden poseł, oświadczający się przeciw uwolnieniu podatku osobisto dochodowego od wszelkich dodatków.

Uwolnienie to jednak nie należy do atrybucyi Rady państwa, lecz jest wyłącznem prawem Sejmów krajowych.

Z tem prawem ustawodawca podatkowy liczyć się przedewszystkiem musi, gdyż inaczej spotkałby go los, któremu uległa niemal już uchwalona ustawa o podatku osobisto dochodowym przez Izbę deputowanych Rady państwa w 1877 roku.

Prawda, że ówczesną nieporadność parlamentu austryackiego umiał po mistrzowsku wyzyskać śp. Kornel Krzeczunowicz, który będąc zasadniczym przeciwnikiem łatania finansów państwa za pomocą podatku osobisto dochodowego, a proponując w miejsce podatku tego, podniesienie cła od kawy i wprowadzenie różnych opłat konsumcyjnych, — przyczynił się niemal stanowczo do upadku w mowie będącej ustawy, a to właśnie na podstawie jej luk co do dodatków autonomicznych.

Po doświadczeniach z roku 1877, zmuszony był i p. Steinbach, jako minister skarbu, liczyć się z trudnościami, a raczej niemożliwością wprowadzenia podatku osobisto dochodowego, skoro do podatku tego nakładane by być mogły dodatki autonomiczne.

Projekt zatem pana Steinbacha liczył się z koniecznością uzyskania od Sejmów uwolnienia od wszelkich dodatków podatku osobisto dochodowego; zawierał przeto postanowienie, że te Sejmy, które uwolnią podatek osobisto dochodowy od wszelkich dodatków, otrzymają z podatku osobisto dochodowego, w ich kraju uiszczonego, 20 procent na rzecz funduszu krajowego.

Projekt ten spotkał się zaraz przy pierwszem czytaniu ustaw w Izbie z rzeczową a dosadną krytyką mówcy z Koła polskiego, a gdy dzisiejszy minister skarbu, wówczas jako przewódzca partyi przyłączył się do wywodów tegoż mówcy, oświadczył zaraz poufnie były minister skarbu dr. Steinbach, że na punkcie podstaw co do udziału funduszów krajowych w pobieraniu dochodów z podatku osobisto dochodowego skłonny jest do ustępstw.

Dymisya gabinetu hr. Taaffego przecięła nagle wszelkie dalsze rokowania z panem Steinbachem co do sposobu uposażenia funduszów krajowych ze skarbu państwa w zamian za ich zrzeczenie się dodatków do podatku osobisto-dochodowego.

Natomiast p. Plener we dwa miesiące po objęciu teki ministra skarbu, na konferencyi poufnej, wystąpił z projektem co do uposażenia funduszów krajowych, który, racyonalny w pomyśle, a sprawiedliwy w zasadzie, niemal jednomyślnie przez komisyę podatkową przyjęty został.

Wedle projektu tego, jedynie w tych krajach nastąpi opust podatków, tj. gruntowego o 15 pct., domowego o $12^1/_2$ pct., zarobkowego o 25 pct., których sejmy uwolnią podatek osobisto dochodowy od wszelkich dodatków autonomicznych.

Fundusze krajowe zaś otrzymywać będą dotacyę za skarbu państwa (również pod warunkiem uwolnienia od dodatków do podatku osobisto-dochodowego) w stosunku do przypisanych dla każdego kraju podatków gruntowego i domowego.

Uwzględniając bezpośrednie opusty w podatkach, a preliminując oględnie dochód z podatku osobisto-dochodowego, przyjęła komisya podatkowa zgodnie z propozycyą rządową jedynie 3,000.000 zł. jako dotacyę dla krajów, płynną już z wejściem w życie ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Natomiast o ile istotnie uzyskany dochód z podatku osobisto-dochodowego w pierwszych dwu latach pokryłby w całości przyznane opusty w podatkach, każda zwyżka przypadnie do ponownego rozdziału pomiędzy fundusze krajowe. W następnych zaś latach ośmiu, o ileby suma dochodów z podatku osobisto-dochodowego była jeszcze wyższą nad to, co opusty podatkowe czynią i co fundusze krajowe jako dotacye krajowe pobierać już będą z owego, lubo dalekiego, lecz niewykluczonego jeszcze plusu, przypadnie 70 pct. na rzecz skarbu państwa, a 30 pct. znów jako dotacya, a to z rzędu już trzecia, dla funduszów krajowych.

Po upływie lat dziesięciu od dnia wejścia w życie ustawy o podatku osobisto-dochodowym nowa ustawa orzeknie o sposobie dotowania ze skarbu państwa funduszów autonomicznych krajowych. Pomijając wszelkie kombinacye, co dalsza lub daleka przyszłość przyniesie funduszom krajowym, przedewszystkiem wypada nam zastanowić się nad korzyściami lub dezawantażami funduszów krajowych w chwili najbliższej, tj. wejścia w życie ustawy o podatku osobisto-dochodowym.

Trzy miliony zł. uczyni dotacya państwowa, jak to już powiedzieliśmy, na rzecz funduszów krajowych, z której kwoty wedle klucza opłacanych podatków gruntowego i domowego (klasowego i czynszowego), otrzyma fundusz

krajowy galicyjski	zł.	384 000
niższo-austryacki	„	767.000
czeski	„	771 000
morawski	„	329 000

pozostała zaś kwota przypadnie trzynastu innym krajom.

Jednocześnie z otrzymaniem tej dotacyi ze skarbu państwa zmniejszy się suma podatków, od których pobierane są obecnie dodatki, o wysokość przyznanych opustów w podatkach.

Okoliczność ta daje powód do twierdzenia, że właściwie fundusze krajowe, otrzymując dotacye ze skarbu państwa w zamian za uwolnienie od dodatków podatku osobisto-dochodowego, faktycznie tracą, a nie zyskują, albowiem jednocześnie zmniejsza się im podstawa do wymiaru dodatków przez jednoczesny opust podatków, który cyfrowo jest wyższy, niż dotacya.

Oczywiście, że gdyby twierdzenie to było w istocie całkiem słuszne, to przez umniejszenie podstawy podatkowej dla wymiaru dodatków (jak to już powiedzieliśmy, przez opust podatków) silniej dotknięte w każdym razie byłyby budżety gminne i rad powiatowych, niż krajowe, te ostatnie bowiem otrzymują z powodu zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego dotacyę państwową, podczas gdy budżety gminne i powiatowe ani grosza nie dostaną, mimo, że podstawa podatkowa do wymiaru dodatków, w tym samym stosunku jak dla budżetu krajowego, im się zmniejszy.

Lecz jak się cała sprawa faktycznie przedstawi i jak prawdopodobnie w danym razie załatwioną zostanie? oto: że stopa dodatków autonomicznych podniesioną zostanie w stosunku umniejszonej przez opusty podstawy podatkowej, a przeto, że podatkujący wprawdzie opłacać będzie wyższy procent dodatków, w rzeczywistości jednak zapłaci taką samą kwotę, jaką dotąd uiszczał. Innemi słowy w teoryi obłożony zostanie wyższym dodatkiem, w praktyce zapłaci to samo, co już płacił.

Mniemamy też, że to teoretyczne podwyższenie dodatków, podatkujący bez szemrania zaakceptują, o ile że w płaceniu efekt praktyczny, sprowadzony do sumy w guldenach, jest decydującym.

Reguła ta jednak nie będzie bez wyjątków, gdyż pomiędzy podatkującymi znajdą się i tacy, którym ta wyższa stopa dodatków przypisaną zostanie do takiej samej kwoty podatków, jaką dziś opłacają. Są to kontrybuenci, którym ani rząd proponował, ani komisya uchwaliła przyznać jakikolwiek opust w podatkach, z powodu zaprowadzenia podatku osobistego.

Tymi kontrybuentami są: opłacający dziś zł. 1000 rocznie lub więcej tytułem podatku zarobkowego, tudzież przedsiębiorstwa w myśl ustaw obowiązane do składania publicznie rachunków.

Z powyższego więc łatwo przyjść do konkluzyi, że dotacya ze skarbu państwa na rzecz budżetu krajowego raczej jest uposażeniem, niż wyrównaniem strat w dochodach krajowych, a ztąd, że jeżeli już kto, to z pewnością komisya budżetowa Sejmu galicyjskiego nie zawaha się podnieść w teoryi stopy dodatków krajowych i złożyć dowodów cyfrowych przez wymownego sprawozdawcę swego, iż podwyższony tym razem dodatek (z wyjątkami powyż wymienionymi) nie jest w istocie wyższem obciążeniem podatkujących.

List do Redakcyi.

(*Dla gorzelników*).

Obrady odbytego we Lwowie dnia 5 i 6 bm. zjazdu gorzelników, powodują mnie do zabrania głosu w pewnej sprawie, poruszonej na tym zjeździe. Prezes Towarzystwa gorzelników p. Hordyński starał się w swym odczycie „O próbach zbiorowych z kwasem fluorowodorowym w gorzelni Siebieniowskiej w kampanii bieżącej", wykazać, że kwas fluorowodorowy jest znakomitym środkiem niszczenia szkodliwych grzybków, poczem uchwalono wybrać komisyę, którąby weszła w układy z reprezentantem Tow. Maltozy, p. Rosenzweigiem, celem nabycia patentu. Układów dotychczas nie przeprowadzono, sądzę więc, że nie od rzeczy będzie podać do publicznej wiadomości kilka uwag, a uważam się za kompetentnego, ponieważ mam za sobą pół wieku praktyki w licznych gorzelniach naszych krajowych i zagranicznych. Ulegając namowom agentów Tow. Maltozy, sprowadzałem już kilkakrotnie kwas fluorowodorowy i używałem go w swych gorzelniach. I oto podczas trzyletniego używania tego kwasu przyszedłem do przekonania, że kwas fluorowodorowy objawiać może swoją skuteczność jedynie w gorzelniach, pozostających pod kierownictwem gorzelników partaczy, w takich gorzelniach, w których urządzenie przedewszystkiem zacierni i chłodników jest złe, a robotę wykonywa się w porze ciepłej. Gdzie tych braków nie ma, lub gdy gorzelnie tylko od listopada do kwietnia włącznie są w ruchu, tam kwas fluorowodorowy żadnych nie przynosi pożytków. Braki te dadzą się usunąć częścią przez większą umiejętność i staranność gorzelników, częścią przez lepsze urządzenie wewnętrzne gorzelni.

Gorzelnicy mają baczyć na to: 1) aby wszystka mączka przeistoczoną została w cukier, 2) aby w zacierach osiągnąć jak największą koncentracyę, 3) aby wszystek cukier przez racyonalne prowadzenie drożdży w alkohol się zamieniał, 4) aby przedewszystkiem słód był dobry i po ukończeniu procesu wegetacyjnego 3 do 4 dni więdniał na toczku (Tenne), 5) aby lokal fermentacyjny oddzielony był od hołowiczarni, 6) by w obu lokalach zawsze była temperatura stała, w ostatnim ciepła, a w tym celu należy głównie unikać przeciągów Fermentacya koniecznie być musi 72 godzinna. Robienie t. zw. „Vorgährungen" i dzielenie ich następnie na dwie kadzie (jak to większa część gorzelników praktykuje) jest zupełnie niepraktyczne i źle oddziaływa na fermentacyę zacierów. Ażeby wreszcie uchronić zacier od fermentacyi przybocznej (Nebengähre), potrzeba — a to najważniejsza — zamienić zacierníe i chłodniki drewniane na zacierníe żelazne z przyrządem chłodniczym. Gdy bowiem zacier wystawiony jest przez długi czas na wpływ ciepłego powietrza, powstanie przybocznej fermentacyi jest nieuniknione, temu nie zaradzi nawet sam Dr. Efronti swoim kwasem fluorowodorowym. To są dwie przyczyny tego złego, które kwas fluorowodorowy w części ma usunąć. Zdaje mi się więc — a spodziewam, się, że takie też będzie przekonanie każdego — że właściciele gorzelń powinni raczej gorzelnie swe poruczać umiejętnym gorzelnikom i w odpowiedni sposób je urządzić, aniżeli płacić za nieużyteczny patent. Dobry gorzelnik i dobre urządzenie w każdym kierunku przyniosą korzyść i ochronią kraj od tej straty którą p. prezes Hordyński obliczył na 650,000 zł. rocznie; kwas fluorowodorowy, za który tak drogo każą sobie płacić, *przy istnieniu tych braków złego nie usunie, przy uchyleniu ich, żadnej korzyści nie przyniesie.* Te twierdzenia oparte są na mojem własnem doświadczeniu, a dodam, że wielu innych fachowców jest tego samego zdania. W Barkanowie właściciel gorzelni nabył b. r. patent od p. Rosenzweiga za kwotę 500 zł., a dokładnie mi wiadomo, że żadnych dotychczas nie odniósł z niego korzyści. W naszej okolicy wielu gorzelników otrzymuje od p. Rosenzweiga listy z prośbą, by namawiali swych pracodawców do nabycia patentu, a skoro im się to uda, mają sobie przyrzeczone 10 pct. ceny kupna. Gdy jednak pewien gorzelnik, który jest zarazem współprzedsiębiorcą, zażądał, by p. Rosenzweig sam przyjechał i przekonał go o skutkach kwasu fluorowodorowego, p. Rosenzweig kilkakrotnie obiecywał, ale obietnicy ani razu nie dotrzymał. *Józef Goldenberg,* kierownik gorzelń Podhajeckich.

Z wystawy.

Wczoraj zwiedzały naszą wystawę dwie wycieczki: z Glinian 30 dziatwy szkolnej i z powiatu bobreckiego 260 osób, włościan, dzieci szkolnych i nauczycieli.

Dziś zaś zwiedzała wystawę wycieczka dziatwy szkolnej z Monasterzysk. Wieczorem przybywa wycieczka z Sokalskiego przeszło 300 osób.

Na wiecu szewskim uchwalono wczoraj założyć z pomocą subwencyi od Wydziału krajowego bazar obuwia; zaś w sprawie ubezpieczenia majstrów na wypadek starości i niezdolności do pracy postanowiono przyłączyć się do uchwał powziętych w tej sprawie przez V-ty ogólny wiec austryackich kupców i przemysłowców. Wiec szewski zakończył się wczoraj wieczorem bankietem, który się odbył w sali „Gwiazdy". Do stołu zasiadło 80 osób. Podczas uczty wznoszono liczne toasty i zebrano znaczną kwotę na pomnik Kilińskiego.

Szlązacy w podziękę za szczere przyjęcie, jakie im zgotowano we Lwowie, wysłali z Przemyśla do komitetu obywatelskiego następujący telegram: „Wszystkim niezmordowanym naszym towarzyszom podczas pobytu we Lwowie ściskamy jeszcze raz dłoń. Niech żyją! Niech żyje polska sprawa!" Komitet lwowski wysłał Szlązakom do Krakowa również bardzo serdeczną depeszę w odpowiedzi na powyższą.

Wczoraj zwiedziło wystawę 4 310 osób, panaramę 706, pałac sztuki 496, mauzoleum Matejki 279.

Jutro w sobotę, jako w dniu urodzin Cesarza, protektora wystawy, odbędzie się na placu wystawy obok fontanny olbrzymi koncert trzech muzyk wojskowych 15, 30 i 55 pp. W muszli, obok kawiarni Ważnego, Lutnia, uproszona przez Dyrekcyę wystawy, wykona kilka utworów. Nie wątpimy, że Lwowianie podążą jutro wieczorem na plac wystawy, aby usłyszeć ów „monstre-concert". Początek o godzinie 7.

Tombola na wystawie. Dyrekcya wystawy zachęcona świetnem powodzeniem dwóch tomboli, urządza w niedzielę dnia 19 bm, na boisku gimnastycznem trzecią wielką tombolę. Tym razem będą do wygrania trzy tombole, a mianowicie: 1) kasetkę, zawierającą kompletną zastawę ze srebra chińskiego, zakupioną za 125 zł., 2) kompletny serwis porcelanowy na 12 osób, zakupiony za 73 zł. i 3) sztuka płótna, obrus i serwety białe na 12 osób, garnitur serwet kolorowych na 6 osób tuzin ręczników adamaszkowych i 3 tuziny ścierek. Oprócz tego będzie do wygrania mnóstwo fantów ogólnej wartości 400 zł. na 10 kwintern i 100 kwatern. Nadto odbędzie się na boisku konkursowe wspinanie się o nagrodę. Ustawione będą dwa maszty. Kto pierwszy dostanie się na ich szczyt, będzie miał prawo wziąć sobie jeden z zawieszonych na szczycie masztu upominków: zegarek srebrny itp. Tombola i konkursowe wspinanie się niezawodnie ściągną na boisko tłumy publiczności. Wygrane wystawione są w handlu p. Okornickiego przy ul. Halickiej.

Na niedzielę dnia 26 bm. przygotowuje dyrekcya wystawy nową zabawę dla gości, a mianowicie zamierza urządzić w parku stryjskim „noc wenecką".

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Pogrzeb Ludwika Wodzickiego odbędzie się w poniedziałek 20 bm. o godzinie 11 rano w kościele w Tyczynie.

Wydział krajowy uchwalił na dzisiejszej sesyi z powodu zgonu byłego marszałka śp. Ludwika hr. Wodzickiego: 1) wywiesić flagę żałobną na gmachu Wydziału krajowego; 2) wysłać deputacyę na pogrzeb, złożoną z członków Wydziału krajowego: dra Hoszarda, dra Wereszczyńskiego, dra Sawczaka, radcy Wydziału krajowego dra Józefa Ebielskiego i dyrektora Kędziora; 3) przemówić nad grobem imieniem kraju; 4) wysłać wieniec i pismo kondolencyjne na ręce Antoniego hr. Wodzickiego.

Zmiana własności. P. Jerzy Siemiginowski nabył od spółki Spitz et Philip dobra Drohoczka i Huta Drohobycka, obszar 950 morgów, za cenę 81.000 zł.

Konkursa. Dyrekcya poczt rozpisuje konkurs na posadę ekspedytora w Nowicy w powiecie kałuskim.

Sluby. W kościele św. Marcina we Lwowie pobłogosławiony został związek p. Edwarda Flosza, nadtrażnika skarbu, z panną Kasprowiczówną, córką właściciela ziemskiego w Hołosku pod Lwowem.

Jutro o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Grzegorza Łępkowskiego, koncypienta prokuratoryi skarbu i właściciela dóbr, z panną Karoliną Ziembicką, córką państwa Gwalbertów Ziembickich.

Wczoraj pobłogosławił ks. rektor Wilemski w kaplicy OO. Zmartwychwstańców związek małżeński p. Lesława Rzeszewskiego z panną Sabiną Białkowską.

Plan budowy szkoły realnej w Krakowie uzyskał już potwierdzenie cesarskie. Koszta budowy i wewnętrznego urządzenia tej szkoły wyniosą około 200.000 zł.

Szlązacy z powrotem do domu zwiedzali Kraków pod przewodnictwem p. Benedyktowicza. Na dworcu kolejowym witał ich osobny komitet.

Snieg spadł w Zakopanem. Szczyty gór Koszystej, Graniaty, Świnnicy i Stożka, a nawet częściowo grzbiety tych gór bielały w śniegu. Było to zjawisko przemijające. Teraz już znowu pociepłało.

Zapomoga dla urzędników. Nadzwyczajna zapomoga w sumie półtora miliona zł przeznaczona dla urzędników państwowych w roku 1894, będzie wkrótce rozdana. Sposób rozdziału ustanowiono w ten sposób, że wszyscy urzędnicy, z wyjątkiem tych, o których dokładnie wiadomo, iż zapomogi nie potrzebują, otrzymają równą sumę; w obu latach poprzednich wysokość zapomogi, jaka miała być udzielona urzędnikom, była zawisłą od postanowienia i indywidualnego ocenienia przełożonych.

„Tabulki" praskie. Zażalenie praskiej rady miejskiej przeciw orzeczeniu namiestnictwa co do napisów na ulicach zostało przez ministerstwo odrzucone. Odnośny reskrypt odczytano na onegdajszem posiedzeniu rady. W orzeczeniu swojem ministerstwo zatwierdza wszystkie zarządzenia namiestnictwa i powiada, że rada miejska z przysługującego jej prawa zażalenia przeciw przełożonej władzy, w nieodpowiedni sposób skorzystała.

Słoweńcy otrzymują nareszcie tak upragnione przez siebie gimnazya w Krainburgu i w Cilli. Donosi o tem urzędowa *Laibacher Ztg.*

Z armii. Najj. Pan zezwolił na przeniesienie pułkownika i komendanta 22 pułku galic. obrony krajowej Jana Holzingera na własne jego żądanie w stan spoczynku i udzielenie mu przy tej okazyi orderu żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy. Pułkownik Edward Fournier, komendant 20 pułku gal. obrony krajowej przeniesiony w tym samym charakterze do 22 pułku obrony krajowej; podpułkownik Juliusz Labres, komendant 28 batalionu obrony krajowej w Bludzijowicach, mianowany komendantem 20 pułku gal. obrony krajowej. Lekarzem asystentem w nieczynnym stanie obrony krajowej mianowany Artur Kreutz w 70 batalionie obrony krajowej w Buczaczu. Prenotowany Alfred Pettesz, kapitan I klasy, oficer ewidencyjny 56 batalionu obrony krajowej w Kolbuszowej, do rangi majora.

Oświetlenie elektryczne w Stanisławowie Konsorcyum, złożone z pp. Meyerów i Janiszewskiego, wniosło do rady miejskiej ofertę, w której obowiązuje się urządzić w Stanisławowie zakład elektryczny do oświetlenia miasta, a to tak ulic i placów, jak i prywatnych budynków. Konsorcyum to zawiązuje się na lat trzydzieści, żąda, by gazownia po roku przestała funkcyonować, a konsorcyum zapewnia gminie dochód taki, jaki ma z gazowni. Kapitału potrzebnego do wprowadzenia przedsiębiorstwa dostarcza samo, tylko żąda od gminy gruntu pod wystawić się mające budynki, obowiązując się oświetlać gminie place i ulice po cenie $1^1/_4$ centa za godzinę od jednego światła o sile 16 świec milowych a dla innych konsumentów po cenie $1^3/_4$ centa. Po 30 latach miałaby gmina prawo odkupić cały zakład za zwrotem 75 pct jego wartości.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 10 bm.:

Ustanowić osobnych nauczycieli religii rz. kat dla pięcioklasowej szkoły męskiej w Jaśle i dla pięcioklasowej szkoły w Nisku od 1 września rb. Ustanowić osobnych nauczycieli religii rz. kat. i gr. kat. dla pięcioklasowej szkoły w Sądowej Wiszni od 1 września rb. Ustanowić osobnego nauczyciela religii izraelickiej dla szkół ludowych w Kutach od 1 września rb. Zorganizować drugą czteroklasową szkołę męską w Jarosławiu od 1 września rb. Zorganizować drugą jednoklasową szkołę ludową w Nowicy pow. Kałusz od 1 września rb. Zorganizować

---

128)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Mądre powiedziałeś słowo. Stare twoje doświadczenie nie opuszcza cię nigdy i bywa najlepszym doradzcą Egiptu. Hebrajczycy umaczali swoje ręce w tej sprawie. Nie mamy do czynienia z samą tylko niesfornością zaciężnych barbarzyńców. Nowy jakiś Efraim ukrywa się poza temi jasnowłosemi ludami i te przeklęte a przebiegłe goście Egiptu, których sprowadził tu Józef, Wielki pisarz Faraona Apepiego wrogiej pamięci, uknuli nowy jakiś spisek na zgubę bogów i ludzi dobrej woli

— A zatem, panie mój, każesz szafarza Amenemhy tu przyprowadzić?

— Tak jest. Niechaj przyjdzie zaraz. Sądzę, że poradzę sobie prędko z jego zuchwalstwem i że wydrę prawdę z jego ust cuchnących.

Mautmur, który panował nad sobą jak długo rozmawiał z hetmanami Greków, dawał teraz folgę swoim wzburzonym uczuciom i chodził po swojej izbie wielkim krokiem, klnąc i zaciskając pięście. Zuchwalstwo barbarzyńców i cudzoziemców ubodło go do żywego; z trudnością znosił opór u Egipcyan, równych jemu w dostojeństwie, a nietylko duma wychowana długoletniem piastowaniem wysokich urzędów, ale także patryotyzm członka najcywilizowańszego i najpotężniejszego narodu burzyły się na myśl o tem, że Azowie Achajowie i nawet bezbronni Hebrajczycy śmieli stawiać warunki egipskiemu rządowi. Jak długo rozmawiał z Danausem i Kekropsem, przeważało u niego uczucie niepokoju o dobro ojczyzny, ale odkąd usłyszał o tem, jak Abibaal śmiał się domagać najwyższych nagród w Egipcie za zdradzenie jakiejś tajemnicy, przemogło oburzenie wszystkie inne uczucia. Odgrażał się w duchu i nawet w głos Hebrajczykowi, mówił sam do siebie, poprzysięgał sobie, że wyrwie jemu tajemnicę i że zada jemu potem karę, na którą zasłużył tak zuchwały niewolnik.

W chwili, w której Psametych wrócił, wprowadzając Abibaala do bióra Wielkiego pisarza, znikły wszelkie ślady wzburzenia z oblicza ministra i twarz jego była znów tak spokojną i niezbadaną, a jednak uprzejmą raczej i trochę uśmiechniętą, jak twarz staroegipskiego posągu.

— Siadajcie, — rzekł, wskazując obu przybyłym krzesła, a potem zwróciwszy się do szafarza Amenemhy, dodał:

— Abibaalu, synu Benjaminów, słyszę od Psametycha, że wzruszony wielką miłością dla Faraona, dobrego Boga, stróża praw i opiekuna słabych i dla gościnnej ziemi egipskiej, w której przodkowie twoi od wieków zamieszkali, przyszedłeś do Wielkiego domu Faraona, aby nam podać szczegóły o spisku twoich rodaków, niewdzięcznych Hebrajczyków z synami północy. Od dawna śledzimy ten spisek, nie ukrył się przed naszemi oczyma i powieść się nie może. Radzi jednak jesteśmy z tego, że się znalazł Hebrajczyk sumienny i prawy, który nie chce mieć nic wspólnego z niegodziwością narodu swojego i który nam wskaże najwinniejszych i tych, którzy jedynie zasłużyli na karę; rzeczą wstrętną jest bowiem karanie niewinnych, a miłosierdzie powinno przeważyć grozę sprawiedliwości, tam gdzie chodzi o uwiedzionych. Tylko uwodziciele żadnej nie powinni się spodziewać litości; nie masz dla nich mąk dość wymyślnych. Łaska Faraona będzie za to nieprzebraną dla tego, który wyjawiając prawdę, wielu ochroni przed karzącym mieczem i nie dopuści rozlewu krwi ludzkiej i na tę łaskę będziesz mógł liczyć wedle pełnej miary twojej zasługi i nawet po nad tę miarę.

Słowa Mautmura były mądrze obmyślane i jego uprzejma przemowa obniżyła zuchwalstwo Abibaala. Szafarz zrozumiał, że nic ważnego nie miał powiedzieć Wielkiemu pisarzowi, że spisek, który miał wyjawić, był już znanym Egipcyanom i że wszystkie jego przemądre rachuby były mylnemi. Przez chwilę uczuł lęk ostry, bo bał się czy nie wiedzą wypadkiem w tajnej kancelaryi o tem, że on był głównym sprawcą sprzysiężenia? Ale łagodny wyraz Mautmura uspokoił go wnet. Można było liczyć na przebaczenie, chociaż marzenia o nadmiernem wywyższeniu przepadły; można było sprowadzić zemstę na głowę Labana i tych starszych w Izraelu, którzy go odstąpili, wyklęli, znieważyli, można było donos Hanny uprzedzić własnym donosem i kto wie, czy nie można było wreszcie zdobyć dla siebie choćby części mienia Amenemhy i posiadania Hesz-Akery. Już nie było czasu na targi. Inna droga była wskazaną. Trzeba było kłamać bezczelnie, udając najzupełniejsze poświęcenie dla dobra Egiptu. Wydało się Abibaalowi, że to była dla niego ostatnia deska ratunku, której się chwycił gorączkowo.

Przemówił zatem ze spuszczonemi oczyma i mierzonym, a z umysłu przyciszonym głosem, udającym wzruszenie:

— Panie mój! będę mówił pośród boleści i drżenia serdecznego. Duszę moją będę szarpał kawałami i będzie się krwawiła wielkiemi kroplami krwi serdecznej. Winowajcy najwięksi w obliczu Faraona są moi najbliżsi, moi dobrodzieje i krew z krwi mojej. O winie ich wiedziałem od dawna i bijąc się w pierś przyznaję się, że stałem się współwinnym w obliczu prawa, że nagrodą moją powinna być śmierć w męczarniach. Ale przyszedłem tu, niosąc własną głowę w ofierze, bo wreszcie sumienie zawołało na mnie wielkim głosem, że lepiej, abym zginął wraz z najdroższymi, byleby Egipt został ochroniony od skutku najszkaradniejszych zbrodni. Ze słów twoich Mautmurze, widzę, że nie są ci dotąd znane tajne sprężyny spisku zbrodniczego. Trzeba ich szukać zapewne u Hebrajczyków, ale nie u tych, którzy tu w Tebach mieszkają trudniąc się handlem, albo rzemiosłami i bluźniąc w głębi serca swojego nieśmiertelnym bogom Egiptu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

drugą jednoklasową szkołę ludową w Ulioku Seredkiewicz na Mazurach pow. Rawa od 1 września rb. Zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Stanisłówce pow. Żółkiew od 1 września rb. Przekształcić: dwuklasową szkołę ludową w Strusowie na czteroklasową, dwuklasową szkołę ludową w Czchowie i jednoklasową w Podkamieniu na trzyklasowe, jednoklasowe szkoły ludowe w Stratynie i Horodysławicach na dwuklasowe od 1 września rb.

9. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Antoniego Ślusarczuka w Witkowicach, Franciszka Roberta Bergera w Dębicy, Katarzynę Moskużankę w Skwarzawie starej, Maryę Grębowską w Mużyłowicach narodowych, Romanę Kostakowską w Jaworowie, Michała Sozańskiego kierującym nauczycielem w Jasienicy Solnej, Maryę Sozańską młodszą nauczycielką w Jasienicy solnej, Florentynę Pöllmanównę nauczycielką w Oparach, Michała Błyszczaka w Winnikach, Hieronima Hoffmana kierującym nauczycielem, Henrykę Świtalską i Melanię Mazurkównę młodszemi nauczycielkami w Rudkach; Stanisława Haducha kierującym nauczycielem w Jaćmierzu, Emanuela Kolankowskiego kierującym nauczycielem w Podlubach, Franciszka Jezierskiego w Szczepiotach, Mikołaja Prokopowicza w Pokrowcach, Jana Kreweckiego w Demence leśnej, Jana Szuchowskiego w Nadyatyczach, Kazimierę Becherównę w Bartatowie, Michała Kozaka w Ostrożu, Izydora Pileckiego kierującym nauczycielem i Bronisławę Piiecką młodszą nauczycielką w Lackiej Woli, Maryę Popielównę starszą nauczycielką w Bolechowie, Jana Filipa kierującym nauczycielem w Pnikucie, Szymona Panka nauczyciela w Starzawie, Pawła Jaśkrza w Bliznem, Aleksandra Tabińskiego w Jasienicy, Józefa Radwańskiego w Przysietnicy, Piotra Biegę w Starej wsi, Karola Wojnarowskiego w Golcowej, Stanisława Juszczaka w Krowince, Maksymiliana Karowca w Kulparkowie, Michała Domażara w Lubieniu wielkim, Jana Skowrońskiego nauczycielem starszym w Radziechowie, Kazimierza Czechaka nauczycielem w Horpinie, Włodzimierza Buczackiego starszym nauczycielem w Drohobyczu, Teodora Kondrata nauczycielem starszym, Michała Gaudyaka i Michała Czepiela młodszymi nauczycielami w Drohobyczu, Katarzynę Hubiszównę starszą nauczycielką w Bóbrce; Stefanię Skibińską młodszą nauczycielką w Dąbrowie, Ignacego Radomirskiego nauczycielem kierującym w Lanckoronie, Maryę Korpalównę nauczycielką w Skawcach, ks. Leonida Łużnickiego katechetą gr. kat. w Tarnopolu; Karola Kozłowskiego nauczycielem w Piszczatyńcach, Mikołaja Kinasiewicza w Dobrowodach, Jana Częstucha w Hołoskowie, Teodora Kozanowicza w Pniowie, Helenę Kotowską nauczycielką starszą w Jazłowcu, Bronisława Łopuszańskiego nauczycielem w Dawidkowcach, Helenę Rakowiecką i Franciszkę Kołczykiewiczównę starszemi nauczycielkami w Czortkowie.

Karkołomny skok. Pod Przemyślem skoczył z platformy pociągu szeregowiec pułku [illegible] chcąc dostać się bocznemi drogami [illegible] z urlopu wyjechał na jeden [illegible] wstrzymał pociąg [illegible]

del w powiecie wysysają ostatnie siły żywotne z przygnębionego rolnika, mimo warcholstwa zaściankowych potentatów, którzy wspierając małodusznie tamtych wrzekomą swoją powagą, usiłują paraliżować wszelkie dążenia zbiorowej odporności — obie władze powiatowe, idąc ręka w rękę, zdołały poskromić jednych i drugich i otoczyć potrzebną opieką ludzi dobrych chęci i czynu.

A więc nie jest uzasadnioną owa utarta u nas wersya, jakoby władze autonomiczne chromały głównie dlatego, że nie znajdują należytego władz rządowych poparcia. Przy dobrej cokolwiek woli a rozumnie pojętych obowiązkach sfer decydujących w powiecie, mogą i powinny obie władze powiatowe zgodnie działać i wspierając się nawzajem prowadzić powiat drogą pracy pożytecznej ku powszechnemu dobru, ku rozbudzeniu w masach poczucia aż nadto niestety gwałtownej potrzeby ekonomicznego odrodzenia, bez czego chromać będzie zawsze ustrój cały społeczny i państwowy.

Z Lubienia nam piszą: Lubień, ów książę wód polskich — jak go nazywają dawniejsi kronikarze — miejsce kąpielowe, sławne swego czasu z pobytu pani jeneralowej ziem podolskich, żyje dziś już tylko tradycyą lepszych czasów, jakkolwiek siła lecznicza wód siarczanych jest zdaniem lekarzy zawsze znakomita.

Tegoroczny sezon można nazwać szczęśliwym, gdyż dzięki niezmordowanym staraniom lekarza zakładowego dra Józefa Kurasiewicza, jego uprzejmości i taktowi zawdzięczają kuracyusze, że życie bije w zakładzie żywem tętnem.

Onegdaj odbył się tu koncert wiolonczelisty p. Henryka Geigera, który zdobył powszechny aplauz za odegrane utwory Servaisa i Poppera, przy umiejętnym akompaniamencie panny Swedrowskiej, uczennicy prof. Wszelaczyńskiego.

Spacery i wycieczki są swobodne i niekrępujące, a jest tu spokój i swoboda, prawdziwy wypoczynek, jakiego nie znaleźć w żadnem innem uzdrojowisku.

Z Żegiestowa piszą nam: Sezon kąpielowy obecnie w całej pełni, a choć co do ożywienia nie może się równać z innemi miejscowościami leczniczemi, dnie nam tu jednak przyjemnie biegną. Żegiestów, zdrój żelazisty, w prześlicznym leży wąwozie, tuż nad Popradem. Natura to miejsce hojnie wyposażyła, ale sztuka ludzka niestety zbyt mało tutaj dotąd zdziałała i zapewne to jest przyczyną, że n. p. ostatnia lista wykazuje zaledwie 302 osób bawiących w tym cudownym zakątku. A przecież miał Żegestów lepsze i świetniejsze czasy. Widocznie coś mu zaszkodziło w sławie, ale to coś łatwo ulepszeniami stósownemi i niezbyt nawet wielkim nakładem usunąćby się dało. Życie towarzyskie mało tu ożywione i naturalnie, bo panie, które tu przyjeżdżają, to przeważnie istoty, spragnione odpoczynku, a nie szukające zabawy w kąpielach. Żydów tu mnóstwo, a choć oni nie odznaczają się talentem uprzyjemniania życia drugim, to i o tem się zapomina wobec tego, że tutej [illegible] świetnie. Jedną [illegible] jak najszybciej [illegible] klas [illegible]

jak mąż jej jęczy, naśladuje ruchy tonącego i woła: „Ratujcie, ratujcie!" Obudzony opowiedział, że mu się śniło, jakoby się znajdował na wielkim okręcie, na który najechał inny okręt, że wskutek tego uderzenia wpadł w morze i tonął. W końcu rzekł: „Z pewnością zginę na morzu". Odtąd zajął się uporządkowaniem swych spraw doczesnych, jakby człowiek ciężko chory i przeznaczony na śmierć. Tak upłynęło kilka miesięcy; sen powoli zaczął się w umyśle małżonków zacierać, gdy nagle dnia 8 czerwca r. b. Łukawski otrzymał rozkaz ministra, ażeby w charakterze kontrolora towarzyszył urzędnikom wydelegowanym przez ministeryum do rewizyi portów nadmorskich. Żegnając się z żoną na dworcu kolei rzekł: „Czy pamiętasz mój sen?" — „Albo co?" — „Przekonany jestem, że więcej już nie wrócę". Gdy żona zaczęła go uspokajać, dodał: „Nie przekonasz mnie wcale. Czuję, że sen mój stanie się rzeczywistością. Nic mnie nie wyratuje. Widzę port, parostatek, scenę spotkania i śmierć moją. Widzę to". Te osobliwsze słowa zakończył tak: „Gdy otrzymasz telegram o mojej śmierci, każ sobie zrobić suknie żałobne, tylko bez woalu. Wiesz, że tych „ogonów" znosić nie mogę". Żona rozpłakała się, a Łukawski pojechał. Minęło kilka tygodni i nagle pani Łukawska dowiaduje się z gazet o strasznej katastrofie parostatku „Władymir". „Mój mąż z pewnością zginął!" — zawołała nieszczęsna kobieta i natychmiast zatelegrafowała do admirała Zelenoja do Odesy. W kilka dni otrzymała odpowiedź: „Dotąd nie ma żadnych wiadomości o mężu pani. W rzeczy samej płynął na „Władymirze". Dopiero w jakiś czas potem pani Łukawska otrzymała urzędową wiadomość o śmierci męża. Dodać tu jeszcze trzeba jedną okoliczność. We śnie owym śp. Łukawski widział, że tonął wraz z drugim pasażerem. I to się sprawdziło. Niejaki p. Henicke, rzuciwszy się do morza z „Władymira", zdołał schwycić za krąg ratunkowy. W tejże chwili podpłynął ku niemu śp. Łukawski: „Nie chwytaj pan kręgu — zawołał Henicke — dwóch nas nie utrzyma i obaj zginiemy". — „Ja źle pływam" — odrzekł Łukawski. „W takim razie weź pan krąg, a pływam doskonale i dam sobie radę". W tej chwili rozdzieliła ich fala na wieki. Henicke uratował się, a Łukawski przepadł. Nawet zwłok jego dotąd nie znaleziono.

Japończycy. Pod względem cywilizacyi Japończycy zajmują bezwarunkowo pierwsze miejsce pomiędzy narodami Azyi. Narodowi temu udało się przyswoić sobie zdobycze kultury europejskiej w daleko wyższym stopniu, niż Hindusom i Malajczykom, nie mówiąc już o Chińczykach. Tak samo, jak Korejczycy, należą Japończycy do uralsko-altajskiego odłamu rasy mongolskiej, różnią się pod względem swej budowy ciała i mowy od Chińczyków. Kulturę swą zawdzięczają jednak w zupełności Chińczykom i dopiero w najnowszych czasach wywierać zaczęła europejska cywilizacya wpływ decydujący na poddanych mikada. Japończycy zamieszkują w liczbie 39 milionów głów wy[illegible] [illegible]iej załadu[illegible]

niekiedy w brak otwartości i szczerości. Inteligentny i wrażliwy na piękności natury Japończyk z gorącą miłością ojczyzny łączy zdolność do przyswajania sobie obcych zapatrywań daleko szybciej, niż którykolwiek inny naród azyatycki. Karność i panowanie nad sobą są dalszemi zaletami, z którymi połączona jest rycerskość, skromność i pracowitość. Jako odwrotną stronę tych zalet wymienić należy szereg wad, rzucających się zwykle dopiero później w oczy obserwatora, a przedewszystkiem gruba zmysłowość, powierzchowność, podejrzliwość, zabobonność, okrucieństwo i brak wytrwałości. Porównywano niejednokrotnie Japonię z Anglią; jednakże pod względem charakteru Japończycy wydają się podobniejszymi do Francuzów, odznaczają się bowiem tą samą wrażliwością, pracowitością i zręcznością, ale i tym samym brakiem wytrwałości, i u nich spostrzegamy te same nagłe przejścia z zapału do zupełnego upadku sił.

Prasa w Japonii. W państwie Mikada wychodzi obecnie 228 pism codziennych, 251 tygodników i miesięczników, 16 przeglądów prawnych, politycznych i ekonomicznych, 68 pism treści moralnej, 45 lekarskich, 167 tygodników rolniczych i handlowych oraz 26 pism urzędowych.

Zmarli. Antoni Łuczkiewicz, znany pedagog, były profesor gimnazyalny, a potem przez długi czas dyrektor żeńskiego seminaryum nauczycielskiego, od siedmiu lat emeryt, umarł we Lwowie w 77 roku życia.

Ofiary. Dla biednej Maryi Lewkowicz otrzymaliśmy: od p. Z. S z Olpin 2 zł., razem z poprzednio wykazanymi 49 zł. 60 ct.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 12, w poł. + 19° R. Barom. 760. Spada. Pogoda.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **Samorząd gminny.** Napisał Piotr Górski. Tom I. W Krakowie, nakładem księgarni Spółki wydawniczej polskiej, 1894. St. 371.

Nie próbujemy dać oceny tego obszernego dzieła, zanim wyjdzie druga część jego, jednakże trudno nam powstrzymać się od wyrazów zadowolnienia, iż znalazł się autor, który tyle pracy włożył w zbadanie kwestyi tak aktualnej i tak ważnej. W tomie pierwszym zawarto krytyczny rozbiór nowożytnego ustawodawstwa gminnego we Francyi, Prusach i Anglii. Tom drugi, jak zapowiada autor, poświęcony będzie gminie galicyjskiej i przedstawi „organizacyę i funkcye gminy galicyjskiej wrzeczywistości 1) jako organu administracyi państwa, 2) jako organu samorządu społecznego", aby można zdać sobie sprawę, czy dodatnie lub ujemne objawy wynikają z obowiązujących zasad prawa, czy też z niewykonania lub niemożności ich wykonania. W końcu znajdzie się „projekt reformy gminnej, oparty na wywodach całej prasy".

[illegible] Przeglądu"

Lwów dnia 17 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50, Kolej Lwow.-Czern. Jassky po 200 zł. w. 279.— do 282—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40, 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20, 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90 Pożyczki krajowej 6% 106·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 17 sierpnia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 362·85, kred. węgierskie —·—, Anglob. 171·20, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 254·50, Akcye tytoniowe 222.—, Staatsbahny 354·50, Lombardy (z kup.) 111. — Elbethale — [illegible] —.—, Renta węg. 4% kor. —.— [illegible] Alpiny —.—, Marki [illegible]

6)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Dobry miał pomysł staruszek — szepnął Gordon na ucho Powellowi. — Głodny jestem jak wilk.

— A to dopiero noc pełna przygód i niespodzianek — rzekł major. — Ciekawym, co też Romer i Newland pomyślą sobie, nie widząc nas wracających?

— Ale co to za szczęście, żeśmy się tu trafem dostali — odparł Gordon.— Ten ksiądz to jakiś bardzo przyzwoity człowiek.

Ojciec Józef tymczasem głośniej ponowił swoje żądanie.

— Vera, mon enfant, ou es tu?

Dźwięczny i srebrzysty głos kobiecy, na który Gordon ciekawie nadstawił ucha, odpowiedział z góry:

— Me voici, mon père. Que désirez vous?

— Descends, descends vite, ma fille. Voici des étrangers, qui réclament nos secours — odpowiedział misyonarz.

To rzekłszy, ojciec Józef zwrócił się do gości:

— Wybaczcie, panowie, że mówię po francusku, ale tak przywykliśmy używać tego języka, że z trudnością prawie przychodzi nam posługiwać się innym.

— Ależ nie byłbym się nigdy tego domyślił — rzekł major. — Mówisz pan po angielsku poprawniej, aniżeli ja.

— Czyż tak? A mnie się zdaje, że nie opanowałem dotąd dostatecznie trudności wysłowienia. Dzieci moje mówią o wiele lepiej odemnie, chociaż ja uczyłem ich tego języka.

— A pan masz dużo dzieci?

— Nie przypuszczasz pan przecież, iż mówię o rodzonych dzieciach — uśmiechnął się łagodnie ojciec Józef. — Jestem księdzem katolickiego obrządku, a wiadomo panom zapewne, że u nas duchownym niewolno się żenić. Ci, którym daję tę pieszczotliwą nazwę, są moimi wychowańcami: Dawid, młodzieniec, który wskazał wam drogę, a którego wypielęgnowałem od dzieciństwa, i Weronika, jedyna sierota, pozostała po mojej siostrze, która od drugiego roku życia chowa się pod moim dachem. Ale oto i ona!

Gdy domawiał tych słów, wązkie drzwiczki nad schodkami szybko otworzyły się i młode, śliczne dziewczę zatrzymawszy się chwilę w progu, zaciekawionem spojrzeniem rzuciło z góry na nieznajomych. Przechylona nieco naprzód, kibić jej smukła była i giętka, jak trzcina; w owalnej twarzyczce, o dziwnie szlachetnych i cudnie rzeźbionych jakby mistrzowską dłonią rysach, osadzonych było głęboko dwoje prześlicznych ciemno-szafirowych jak błękit południowego nieba oczu, tryskających rozumem i życiem. Ciemne, falujące nad czołem włosy, w dwóch grubych warkoczach spływały na ramiona; jednem słowem, była to młoda nieznajoma, która tak rzewnie płakała nad zwłokami zabitej Alicyi Ward, a której powierzchność pełna prostoty i nieporównanego kobiecego wdzięku, tak silne zrobiła wrażenie na Gordonie Romilly. Tym razem miała na sobie krótką, niebieską spódniczkę, białą bluzkę i luźnie zawiązaną dokoła szyi fularową chusteczkę, spiętą u spodu niedbale zatkniętą różą.

Gordon, ujrzawszy ją, omało nie krzyknął ze zdziwienia, ale ona z wrodzoną swoją żywością uprzedziła go. Zbiegła szybko ze schodów, zaplotła białe rączki i stanęła przed nim.

— Tiens! — zawołała — to ci sami panowie, których spotkałam wczoraj. A nie... nie obadwaj... ale jeden z nich. Pan jesteś tym, którego widziałam... nieprawdaż? mówiłam ojcu, iż poznałabym pana wszędzie à votre belle cheveleure. Mój ojcze — dodała, zwracając się do księdza — to jest ten sam pan, który mi dopomógł przenieść biedną Alicyę do domu A co to za smutny. co za straszny wypadek... Czy pan mógł dotąd ochłonąć z tego wrażenia?

— Z trudnością — odparł Gordon, wpatrując się w śliczne źrenice dziewczęcia, zachodzące łzami. — Czy pani zna dobrze całą tę rodzinę?

— Non, monsieur; ce ne sont pas mes intimes; ale przechodziłam często tamtędy i zatrzymywałam się zawsze, aby pobawić się z dziećmi. Biedna ta matka! Co to za cios dla niej — dodała, ocierając oczy.

— Przestań już, Vero, mówić o tem smutnem zdarzeniu — przerwał ojciec Józef. — Ci panowie głodni są i spragnieni. Nie mieli nic w ustach od rana.

— Czy być może? — zawołała Vera, zwracając się wyłącznie do Gordona. — Mogę panom służyć zupą, ryżem, serem, sałatą i może...

— No, daj co masz i spiesz się — nalegał ksiądz, a gdy dziewczę szybko pobiegło w głąb domu, nakazującym tonem wzywając Dawida do pomocy, dodał, zwracając się do gości:

— Język niewieści to istne *perpetuum mobile*. Oneby głodnych i zdrożonych rade nakarmić, odziać i ugościć słowami, a słowa są to puste dźwięki, których człowiek lubi słuchać wtedy tylko, gdy jest syty i wypoczęty.

— Trzebaby chyba być na śmierć zagłodzonym, aby uprzykrzyć sobie rozmowę z pańską siostrzenicą — odparł Romilly, poczem na zapytanie majora Powella, gdzie poznał pannę Weronikę, w kilku zwięzłych słowach opowiedział przygodę wczorajszą. Po chwili młoda gosposia z pomocą Dawida zastawiła na biało zaścielonym stole smaczny i dostatni posiłek, do którego dwaj Anglicy zabrali się z apetytem. Sama szczebiocząc i śmiejąc się usługiwała gościom i nie prędko Gordon zdołał ją uprosić, aby zajęła miejsce u stołu. Pomimo całej swej żywości wydawała się nieco nieśmiałą wobec obcych. Dawid przeciwnie, nie okazywał żadnego zakłopotania. Był on zadziwiająco pięknym typem mięszanej miejscowej rasy; postać miał sprężystą i muskularną, a silnie zbudowaną, jak Europejczyk; rysy kształtne, oczy rozumne i myślące, płeć smagłą, a ruchy tak śmiałe i swobodne, jak i opiekun i jego siostrzenica, których przywykł snadź uważać za równych sobie. Z całą poufałością rozmawiał z dwoma przybyszami i gdyby nie to, że oczy jego ze źle ukrywanym zachwytem śledziły każdy wdzięczny ruch Very, co Gordon dostrzegł od razu nie bez pewnej wewnętrznej irytacyi, rzecby można, że z młodą dziewczyną obchodził się jakby z siostrą.

Po uprzątnięciu resztek wieczerzy, Dawid na skinienie ojca Józefa postawił na stole kamienny dzban whisky, a gdy Vera podała szklanki i wodę gorącą, ksiądz jął prosić Anglików, ażeby się rozgościli jak u siebie w domu, do czego dał im przykład sam zapalając fajkę. Major i Dawid uczynili to samo. Gordon tylko oświadczył, iż nie czuje żadnego pociągu do tytoniu, ani do grogu i poszedł do Very, z którą półgłosem zawiązał żartobliwą rozmowę. Gdy aczkolwiek niewprawnie przemówił do niej po francusku, była tak uszczęśliwiona, widząc, że zna ten miły dla niej nad wszystkie inne język, iż ośmieliła się stopniowo i poprawiając z uśmiechem jego pomyłki, swobodnie odpowiadała na czynione jej pytania. Odpierając z niedowierzaniem komplementa młodego oficera, który nie taił się ze wzrastającem uwielbieniem dla niej, zawołała nagle, zwracając się do swego wuja:

— Ecoutez donc, mon père! Monsieur a découvert, que je ne suis pas belge.

— Et comment cela? — z uśmiechem zapytał misyonarz.

— En regardant mes yeux. Po moich oczach — poprawiła się, widząc, że nie wszyscy ją rozumieją; major Powell bowiem nie umiał słowa po francusku. — Pan powiada, że mam oczy angielskie, które zdradzają moje pochodzenie.

— Ale pan się myli — rzekł ojciec Józef. — Jeżeli co, to masz irlandzkie oczy. W żyłach twoich nie płynie ani jedna kropla krwi angielskiej.

— Czy panna Vera jest Irlandką? — spytał Romilly.

— Tak, panie, po ojcu swoim, Tomaszu Moore, zacnym człowieku i walecznym żołnierzu, który walcząc za kraj swój, zginął podczas afganistańskiej kampanii, przekazując córce swojej w jedynej spuściznie owe irlandzkie oczy. Tak, Vero moja, podobna jesteś całkiem do ojca; nic w tobie nie przypomina mojej biednej siostry.

Podczas tej rozmowy Gordon wpatrywał się z zachwytem w zaróżowioną jej twarzyczkę, jaśniejącą ożywieniem. Podobną była do wiosennego poranku, w którym słońce walczy o lepsze z rosą. Dawała się z łatwością pobudzić do łez i uśmiechu i znać było, że odziedziczyła po ojcu nietylko irlandzkie oczy, ale i wrażliwy narodowy temperament.

Pod wpływem grogu i zmęczenia, major zasunięty głęboko w fotel, zasnął i zaczął po chwili głęboko chrapać, co słysząc ksiądz, rzekł do siostrzenicy:

— Pora już spóźniona. Ci panowie spragnieni są spoczynku. Wskaż, dziecko, panu kapitanowi pokój jego na górze. Major musi się kontentować moją celką. Dawid i ja prześpimy się razem.

Zapaliwszy świecę, Vera wstąpiła na schodki, ale wpierw przystanęła w progu i umaczawszy palce w święconej wodzie, przeżegnała się pobożnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).